Z dziejów rodu Tyszkiewiczów. Wielkanoc na Żmudzi.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Pałac Tyszkiewiczów w Kretyndze. W środku, oszklony Ogród Zimowy z egzotycznymi roślinami.

Na Żmudzi życie toczyło się ustalonym rytmem, od sezonu letniego do sezonu letniego, od świąt do świąt. Dzieci rosły, a dzień płynął za dniem. Wszystkim się wydawało, że czas stoi w miejscu i że nic go nigdy nie zmieni, że rodzinne tradycje, siadanie przy wspólnym stole, obyczaje i zwyczaje świąteczne są częścią ustabilizowanego, spokojnego życia.

Na Wielkanoc mniej gości przyjeżdżało z daleka. Stół wielkanocny szykowano ogromny. Wszyscy oficjaliści dworscy i inteligencja z miasteczka przychodziła składać życzenia, zapraszani więc byli do stołu. Licznie do kretyngowskiego domu przybywali urzędnicy rosyjscy oraz wojskowi z popem na czele. Wprawdzie niechętnie ich się widziało, bo taki widok raził uczucia patriotyczne, ale wrodzona polska gościnność nakazywała, by ich też zaprosić na świąteczny poczęstunek. Hr Zofia nie mówiła po rosyjsku, więc uprzejmie się uśmiechała, kiwała głową i dawała znaki domownikom, by gościom napełniali talerze. Dopiero, gdy wszyscy byli obsłużeni, wolno było gospodarzom i młodzieży nałożyć sobie.

„Święcone" trwało dwa tygodnie. Przez pierwsze dwa dni świąt nie podawano na gorąco rosołu, potem można już było jeść wszystko. Szynki, pieczeń cielęca, głowizna, młode prosiaki, drób, ryby w galarecie, rosyjskie paschy, wspaniałe do tego sosy w wielkim wyborze. Największą atrakcją były jednak ciasta.

Olbrzymi „baumkuchen” miał metr wysokości. Do tego dwanaście ogromnych mazurków, pomarańczowy, kawowy, czekoladowy, daktylowy, migdałowy, bakaliowy, królewski itd. Ponieważ kucharze w Kretyndze głównie pochodzili z kresów, więc wyspecjalizowani byli w świątecznych babkach. Na stole musiało być co najmniej dziesięć gatunków: chlebowa, petynetowa, kawowa, szafranowa… Kucharze coraz to donosili świeże potrawy, uzupełniali znikające. Przez pierwszych kilka dni jedzenie może i było atrakcją, bo takiej obfitości różnych specjałów na co dzień nie jadano, ale po dwóch tygodniach to i najbardziej wykwintna potrawa, podana w nadmiarze mogła się przejeść.

Ogród Zimowy przy pałacu Tyszkiewiczów w Kretyndze.

***

Józef hr Tyszkiewicz (1835-1891**),** syn Józefa i Anny z Zabiełłów urodził się, podobnie jak starsi bracia, w Łohojsku, rozległych dobrach na Białorusi. Wcześnie stracił rodziców, prawie ich nie pamiętał. Pewnie po dziadku Michale, pułkowniku, odziedziczył bujną fantazję, temperament czasów saskich i szeroki gest, a że już od najmłodszych lat zdradzał zamiłowanie do służby wojskowej, więc oddano go do Korpusu Paziów w Petersburgu. Gdy ukończył naukę przydzielony został do Szumskiego Pułku Huzarów, jako adiutant generał-gubernatorów Bibikowa, a potem Nazimowa. Po ojcu otrzymał dużą fortunę, co pozwoliło mu realizować marzenia, oddawać się wielkiej miłości do koni, no i prowadzić niezwykle barwne i bujne, jak na owe czasy, życie. Odziedziczył dobra Izabelin w powiecie oszmańsko-wilejskim, Kojrany, Guszławki, Połągę na Żmudzi, która była jeszcze wówczas mało odwiedzaną wioską rybacką i inne wielkie latyfundia. Poza tym on i jego bracia, otrzymali od stryja Jana, I ordynata birżańskiego, po jednym milionie rubli, co było sumą nie małą. W roku 1855, od dwóch córek marszałka Dąbrowskiego, młody hrabia kupił majątek Landwarowo, położony niedaleko Wilna.

Po zainstalowaniu się w zameczku, w swojej nowej siedzibie, mógł hr Józef swobodnie prowadzić ruchliwe i bardzo towarzyskie życie, między Landwarowem, a Wilnem, gdzie

wzywały go obowiązki służbowe. Jako wysokiej rangi oficer skorzystał z przydziału dwudziestu pięciu żołnierzy kawalerzystów – Kozaków. Towarzyszyli mu oni we wszystkich wyprawach, podróżach i przygodach wynikających z bujnego temperamentu, fantazji i pomysłowości. Pozwolił im zabrać na Litwę swoje żony, w wyniku czego miał w Lanwarowie jeszcze dwadzieścia pięć dorodnych Kozaczek, co tworzyło już niemały zastęp oddanych mu ludzi, zdolnych przyjść z pomocą w różnych sytuacjach. Nie raz przecież musiał stoczyć różne większe i mniejsze bitwy, jak chociażby z dwudziestoma bandytami pod Górą Ponarską. Jak to oficerowie w wojsku, co jakiś czas bijatyka, a co jakiś pijatyka. Raz tak się upił, że służba znalazła go leżącego w rynsztoku i odprowadziła do domu. Bardzo było mu potem wstyd, złożył więc mocne postanowienie, że do końca życia do ust kieliszka nie weźmie. Innym razem w Landwarowie, dla zabawy zorganizował z wielkim rozmachem popisy przed gośćmi tzw. „dżigitowkę” czyli skakanie przez bryczki. Czyżby czasy i fantazja Kmicica na Litwie wcale się nie skończyły?

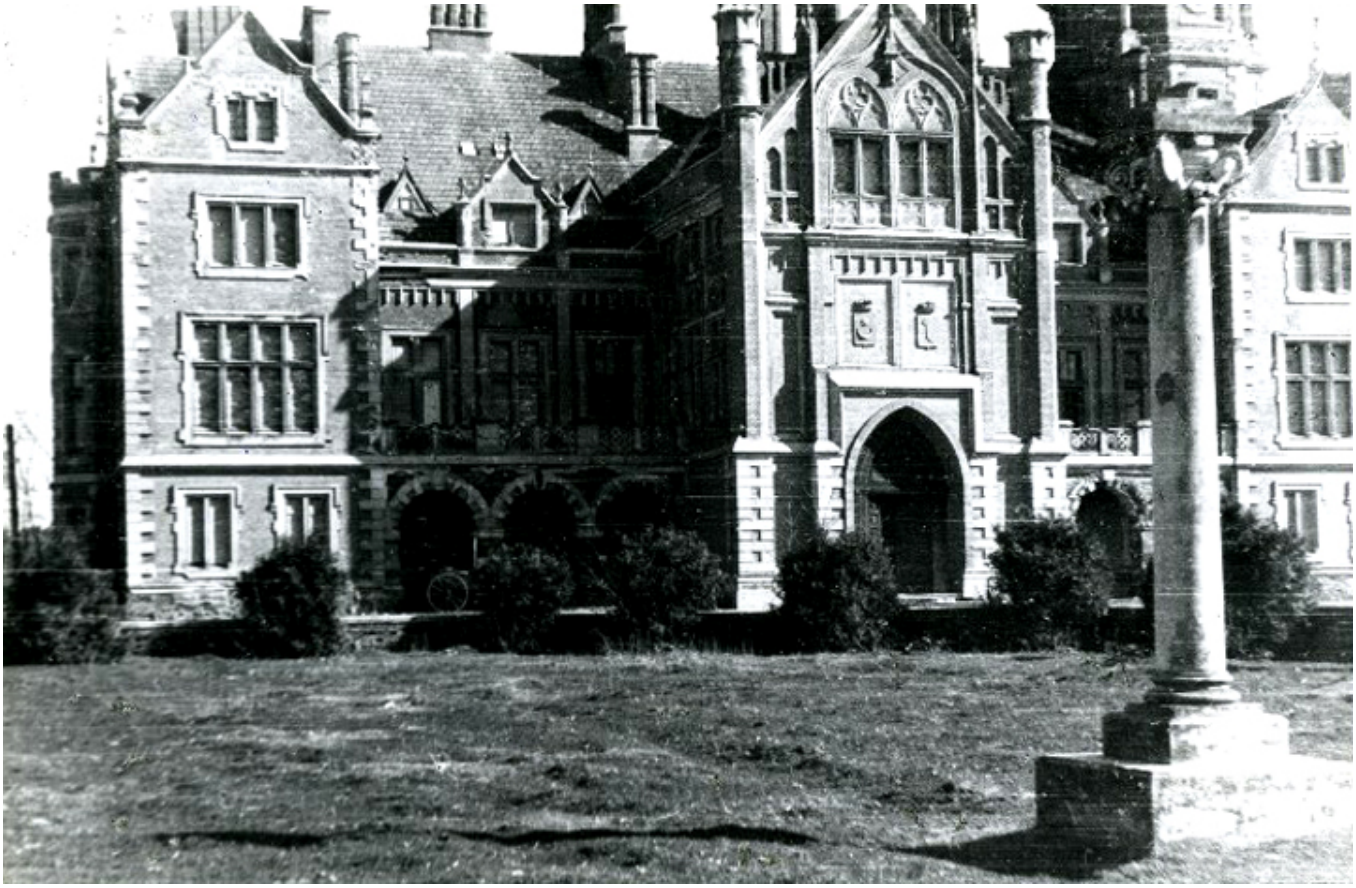

Pałac w Landwarowie, fot. S. Łukasiewicz, 1939 r.

Szeroko komentowanym wybrykiem młodego adiutanta gubernatora, była słynna sprawa z końmi. Chcąc sobie ułożyć życie w Wilnie, kupił w Petersburgu trójkę wspaniałych „rysaków", którymi jeździł po mieście. Cały ten ekwipaż wzbudzał nie lada sensację. Nazimow nie był z tego powodu zadowolony i nakazał Tyszkiewiczowi konie odesłać na wieś. Z braku koni młody hrabia z nie lada fantazją, najął… trzech brodatych, rosłych mężczyzn i sowicie im zapłacił. Po czym zaprzągł ich w trójkę do sań. Jednego z rudą brodą w środku, dwóch z czarnymi brodami po bokach. I tak jeździł po Wilnie. Wtedy nie skończyło się na lekkim upomnieniu, tylko już większej naganie.

Generał-gubernator Nazimow wyraźnie lubił Tyszkiewicza. W duchu to nawet podobała mu się ta polska fantazja. Przymykał więc oko na wiele rzeczy i starał się go chronić. Tak było w przypadku sprawy z zaprzęgiem. Hr Józef, jako wojskowy, posiadał w Landwarowie zaprzęg rosyjski. Niezmiernie raziło to uczucia narodowe jego młodej narzeczonej, wielkiej patriotki. Chcąc więc jej zaimponować, wymyślił niespodziankę. Kazał wyszykować zaprzęg krakowski. Przebrał furmana i służącego na koźle w strój krakowski i pojechał po narzeczoną. Podczas, kiedy zaprzęg czekał na ulicy, policja zobaczyła zakazane przecież polskie stroje, służący i furman zostali więc aresztowani i wychłostani. Kiedy hr Tyszkiewicz to zobaczył, wściekłość jego nie miała granic. Jakim prawem karana jest służba. Ja to zrobiłem, to był mój pomysł i moje ryzyko i tylko ja powinienem ponieść konsekwencje. Pobiegł szybko do Nazimowa, zerwał odznaki wojskowe i wraz ze szpadą rzucił mu pod nogi. Oznajmił, że pod takim rządem to on nie ma zamiaru służyć, po czym wyszedł trzasnąwszy drzwiami. Przez kilka dni czekał, co z tego wyniknie. Wiedział, że grozi mu sąd wojskowy i kara śmierci. Nazimow jednak niczego nie potwierdził. Nawet, gdy został wezwany do Petersburga, bo i tam wieść doszła o wyczynie Tyszkiewicza, kategorycznie wszystkiemu zaprzeczył, twierdząc, że gdyby taka rzecz faktycznie się zdarzyła, to adiutant już byłby rozstrzelany.

Józef Tyszkiewicz i Zofia z Horwattów, fot. Wikimedia Commons.

Ponieważ nie zanosiło się, że młody Tyszkiewicz sam z siebie się ustatkuje, rodzina, stryjowie i starsi bracia postanowili go ożenić. Zaczęto szukać dla niego odpowiedniej rodziny, mającej aktualnie córkę na wydaniu. Wybór padł na Horwattów, dość

blisko spokrewnionych z Tyszkiewiczami. Wybrano odpowiednią porę i wysłano hr Józefa do pięknie położonego na Polesiu nad Prypecią Barbarowa. Skierowano go do najmłodszej Zofii, *bardzo miłej, choć wcale niełądnej panny.* Młody hrabia był przerażony. Jak dotąd na niełądne panny uwagi nie zwracał. Długo się wahał. Rodzina była więc wyrozumiała i dała młodym trochę czasu, żeby się poznali. Zofia miała tak pogodne usposobienie i tyle dobroci, że w końcu Tyszkiewicz dał się namówić. Ślub odbył się w 1861 roku w Barbarowie w pięknym i ogromnym pałacu, urządzonym z wielkim przepychem i gustem. Po wszystkich niezwykle wzniosłych uroczystościach, młodzi udali się do Landwarowa, a potem do Paryża.

Józef wychowany bez rodziców, uczący się w szkołach rosyjskich, nie był aż tak negatywnie nastawiony do zaborców, co teściowie. Miał przyjaciół wśród Rosjan, z którymi dorastał, służył w rosyjskim wojsku. Żona natomiast z domu wyniosła wielki patriotyzm i pragnęła stworzyć polską, katolicką rodzinę. Raziło ją bardzo, że mąż bez problemu nosi rosyjski mundur i jeździ *trójką z kuczerem po rosyjsku ubranym*. Miała jednak nadzieję, że są to tylko powierzchowne przyzwyczajenia i z czasem, pod jej wpływem się zmienią. Miała rację, hr Tyszkiewicz zdecydował się wystąpić z wojska. Dał też znaczną sumę pieniędzy na zakup broni dla powstańców, mimo tego, że był zdecydowanie przeciwny niepotrzebnemu rozlewowi krwi i represjom. I jak przewidywała rodzina po ślubie się ustatkował.

Pałac w Landwarowie od frontu, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Tyszkiewiczowie zamieszkali najpierw w Landwarowie. Ze względu na bliskość węzła kolejowego rezydencja oprócz „zwykłych” gości, rodziny i sąsiadów, przeżywała istne naloty krewnych, kuzynów i dalszych znajomych. Pociągi jeździły wówczas rzadko, czasami i tydzień trzeba było czekać na przesiadkę. Jechano więc do Tyszkiewiczów, gdzie czas szybko płynął i z tygodnia robił się nie wiadomo kiedy miesiąc. Nic więc dziwnego, że po 10 latach takiego życia hr Zofia, mimo staropolskiej gościnności, miała już serdecznie dosyć tych nieustających i nie kończących się wizyt. Postanowiono przenieść swoją siedzibę, jak najdalej od węzła kolejowego. Fantazja hr

Józefa pognała od razu daleko, za morze. Rozważany był wyjazd za granicę na stałe. Złożyło się na to wiele przyczyn, a przede wszystkim rosyjskie represje po powstaniu styczniowym i ciągłe nowe prześladowania w Wilnie. Donoszono, że wyszedł zakaz mówienia po polsku na ulicy i w miejscach publicznych. Podobno córka generał-gubernatora Kachanowa zadenuncjowała krawcową, ponieważ do pomocnicy odezwała się po polsku. Hrabia Tyszkiewicz stwierdził więc, że sprzeda wszystkie majątki, zabierze dzieci ze szkół i całą rodziną wyemigrują.

> Ja wiem, że strasznie będę tęsknić za krajem – mówił – ale moje dzieci będą tam już wychowane, inaczej będą się czuły, nie będą pariasami, tak jak tutaj. Moim obowiązkiem jest poświęcić się dla nich.

Zaczęło się studiowanie map, dyktowanie listów dla zebrania informacji. Hr Józef starał się dobrać kraj o podobnej przyrodzie i warunkach klimatycznych. Wybór padł na Kanadę. Hr Zofia przeciwna była wyjazdowi. Uważała, że żadne prześladowania ich nie zrusyfikują, ani nie zgermanizują, a obowiązkiem każdego Polaka jest trzymać się swojej ziemi. Po dyskusjach, głębszym namyśle i namowach żony, hr Józef zrezygnował z wyjazdu do Kanady. W 1870 roku kupił od generał-gubernatora wileńskiego, hr Zubowa majątek Kretynga, położony niedaleko odziedziczonej Połągi i tam postanowiono przenieść swoją główną siedzibę.

Pałac Tyszkiewiczów w Kretyndze.

Pałac Tyszkiewiczów w Kretyndze.

Źródło:

Helena z Tyszkiewiczów Ostrowska, Wspomnienia, maszynopis, arch. Hanny i Adama Tyszkiewiczów, Los Angeles.

O rodzinie Tyszkiewiczów na Culture Avenue:

http://www.cultureave.com/choinka-w-zimowym-ogrodzie/

http://www.cultureave.com/nie-ma-nic-wiecznego-na-tej-ziemi/